

WĘDROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI

· MIESIĘCZNIK ŚWIĘTOKRZYSKIEGO URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO W KIELCACH ·



Temat miesiąca

Grzyby nie tylko w kuchni

Nagroda wojewody

„Czyste Serca” wręczone

Rządowy program

„Razem bezpieczniej”

W numerze

Przegląd wydarzeń	3
Temat miesiąca	4
Uehonorowani „Czystym Sercem”	7
Wieści z urzędu	8
Zatrzymane w kadrze	8
Prezydent w regionie	9
Pięć świętokrzyskich projektów	9
Ludzie naszego regionu	10
Poznaj świętokrzyskie zakątki	10
Warto pamiętać	11
Zygzakiem	12
Przepisy kulinarne	12

Fotofelieton



Petunia non olet.

Konkurs dla czytelników

Rozwiązanie konkursu z poprzedniego numeru:
Te jachty nosiły nazwę „Zjawa”.



W 1932 roku Władysław Wagner, pochodzący z Krzyżowej Woli niedaleko Starachowic, dziewiętnastoletni wówczas harcerz, postanowił opłynąć świat pod żaglami. I swoje marzenie spełnił: jako pierwszy w dziejach Polak okrążył jachtem kulę ziemską.

Urodził się w 1912 roku. Piętnaście lat później rodzina Wagnerów, mając nadzieję na lepsze jutro, przeniosła się do Gdyni, przeobrażając się w nowoczesny port. Morze, statki i okręty zawaładnęły duszą młodego Władka. Wstąpił zatem do morskiej drużyny harcerskiej i ukończył kurs żeglarski. Zafascynowany postacią J. Slocuma, który w końcu XIX w. odbył podróż dookoła świata, postanowił pójść w jego ślady. Wyremontował i wyposażił odnalezioną podniszczoną łódź motorowo-żaglową. Tak powstała „Zjawa I”. Na jej pokładzie, wraz z kolegą Rudolfem Korniewskim, 8 lipca 1932 r. wypłynął w swą słynną podróż. Wagner dotarł nią aż do Panamy. „Zjawy” były jeszcze dwie, swą podróż kończył bowiem na jachcie „Zjawa III”, jakże różniącym się od pierwszej łodzi o tej nazwie.

Trasa podróży usiana była wieloma trudnościami, także tymi finansowymi. Płynął na trzech jachtach, z różnymi członkami załogi na pokładzie - najpierw z Gdyni do

Dakaru, później przez Atlantyk i Kanał Panamski, następnie przez Pacyfik do Anglii. Pętlę okrążającą ziemię zamknął w 1939 roku, 7 lat po rozpoczęciu swego rejsu. Do Gdyni powrócić nie pozwoliła mu wojna. Władysław Wagner miał także talent pisarski. Swą wyprawę opisywał na bieżąco. Wydał dwie książki „Podług słońca i gwiazd” oraz „Pokusę horyzontu”. W czasie II wojny służył w marynarce wojennej. Po wojnie pozostał na emigracji. W 1969 r. zamieszkał na Florydzie. Zmarł w 1992 r. w miejscowości Winter Park.

Na ilustracji: okolicznościowa kartka pocztowa, wg projektu Adama Kowalewskiego, wydana przez Poczta Polską w 95. rocznicę urodzin Władysława Wagnera i 75. rocznicę rozpoczęcia słynnego rejsu.

Nagrodę w konkursie otrzymuje Bożena Wychowaniec. Gratulujemy! (prosimy o kontakt z redakcją).

Nasze kolejne pytanie:

W 1947 roku otwarto w Kielcach ważną instytucję. Mieściła się przy rynku, w kamienicy „Pod Trzema Herbami”, a jej pierwszym dyrektorem był Juliusz Nowak-Dłużewski. Jak nazywała się ta instytucja?

Na odpowiedzi czekamy do 21 października 2016 r. pod numerem telefonu 41 342 12 32 lub adresem poczty elektronicznej: sekretariat.bw@kielce.uw.gov.pl (prosimy o podanie imienia i nazwiska oraz telefonu kontaktowego). Wśród czytelników, którzy udzielą prawidłowych odpowiedzi, rozlosujemy nagrody.

Wydawca:

Świętokrzyski Urząd Wojewódzki w Kielcach
Al. IX Wieków Kielc 3, 25-516 Kielce
www.kielce.uw.gov.pl
tel. 41 344 29 56, fax 41 344 48 32
e-mail: wojewoda@kielce.uw.gov.pl

Miesięcznik redaguje Biuro Prasowe Wojewody
tel. 41 342 12 32
ISSN 2392-3393

Na okładce: Znaleźć tak zany borowikowy zestaw - to trzeba mieć nosa! Szczęściarzem tym, a przy tym znakomitym fotografem, jest nasz przyjaciel Janusz Staszewski.

Skład i łamanie: COLOR PRESS art Sp. z o. o.
www.colorpress.com.pl

Przegląd wydarzeń



...

Wojewoda Agata Wojtyśzek oraz podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji Sebastian Chwałek przekazali przedstawicielom świętokrzyskich samorządów promesy dotacyjne na usuwanie skutków niekorzystnych zjawisk atmosferycznych. Przyznane przez Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji promesy, na łączną kwotę 10 978 210 zł, otrzymało 37 samorządów. W ramach tych środków zostaną zrealizowane 62 zadania polegające na odbudowie lub remoncie około 56 km dróg gminnych i powiatowych. Wartość środków, jakie zostały przyznane w 2016 roku dla województwa świętokrzyskiego, wynosi ponad 37 mln zł, co pozwala na wykonanie 278 zadań i poprawienie stanu 217 km dróg.



...

Kolejne umowy dotacji w ramach rządowego „Programu rozwoju gminnej i powiatowej infrastruktury drogowej na lata 2016-2019” podpisała wojewoda ze świętokrzyskimi samorządowcami. Pieniądze - łączna wartość dofinansowania projektów wyniosła tym razem ponad 9,5 mln zł - przeznaczone zostaną na budowę, przebudowę oraz remonty dróg gminnych i powiatowych. Umowy wojewoda podpisała z przedstawicielami 11 samorządów na realizację 12 zadań. W 2016 roku wartość środków przyznanych w ramach rządowego programu dla naszego województwa wynosi 40.822.219 zł. Połowa a tej kwoty przeznaczona jest na drogi gminne i połowa na powiatowe. W ramach naboru na 2016 rok wpłynęło 81 wniosków, w tym 60 na drogi gminne i 21 na drogi powiatowe. Powołana przez wojewodę komisja oceniła 75 wniosków na łączną kwotę dofinansowania 71.198.656 zł.



...

Spotkanie dotyczące Funduszu Inicjatyw Obywatelskich, programu rządowego na lata 2014-2020, otworzyła wojewoda. Zaproszeni do urzędu wojewódzkiego przedstawiciele organizacji pozarządowych z naszego województwa zapoznali się z zasadami programu oraz mieli okazję wziąć udział w dyskusji na ten temat. Głównym celem FIO jest zwiększenie zaangażowania obywateli i organizacji pozarządowych w życie publiczne. Realizacja programu ma umożliwić obywatelom angażowanie się w różnorodne działania na rzecz innych, swoich wspólnot oraz w tworzenie, realizację i monitoring polityk publicznych. Diagnozy potwierdzają konieczność programowego i finansowego wyodrębnienia działań na rzecz rozwoju inicjatyw obywatelskich, w postaci programu obejmującego obszary pożytku publicznego.



...

Pamiątkowe puchary i dyplomy wręczyła wojewoda laureatom XV Otwartych Mistrzostw Województwa Świętokrzyskiego Grup Szybkiego Reagowania na Wodzie, które odbyły się na terenie Ośrodka Wypoczynkowego „Chańcza”. Ratownicy rywalizowali między sobą w dwuosobowych drużynach w konkurencjach: wyścig równoległy na łodziach motorowych, wyścig drużynowy na łodziach motorowych, wiosłowanie łodzią na dystansie 100 m, wyścig drużynowy na pontonie z pagajami. Oprócz konkurencji rozgrywanych na wodzie, ćwiczone także reanimację na fantomie i rzut rzutką rękawową. Do udziału w mistrzostwach zgłosiło się ponad 76 drużyn, głównie z Państwowej i Ochotniczej Straży Pożarnej, ale również z Policji, Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i Ośrodków Sportu i Rekreacji. Łącznie w rywalizacji wzięło udział ponad 240 zawodników.

Temat miesiąca

Grzyby nie tylko w kuchni

Grzyby wykorzystywał człowiek od niepamiętnych czasów. Choć kojarzymy je dziś głównie z kuchnią: przyrządzane jako dania główne lub traktowane w charakterze smakowego dodatku do potraw, przed laty grzyby miały również swoje stałe miejsce wśród ludowych sposobów na leczenie chorób, a także jako element ludowych zabobonów.

„Znajomość otaczającej przyrody, ludowa wiedza o świecie pozwalała ludziom wsi na wykorzystywanie rozmaitych surowców leczniczych. Najczęściej były one zbierane w pobliżu miejsc zamieszkania - na polach i łąkach, w lesie. W zależności od pory roku sięgano po różne środki lecznicze, łatwo dostępne i znane każdemu. Należały do nich również grzyby, które stosowano głównie zewnętrznie, do opatrywania ran i skaleczeń. Używano je zamiennie z wieloma innymi środkami pochodzenia naturalnego. Jednak niektóre gatunki grzybów ze względu na specyficzne właściwości, które im przypisywano, były niezastąpione i cieszyły się uznaniem wśród wtajemniczonych ziółarzy, babek i osób wiedzących” - wyjaśnia dr Anna Trojanowska z Instytutu Historii Nauki PAN.

Z dawnymi ludowymi recepturami, podaniami czy przesadami możemy zapoznać się dzięki pracy XIX-wiecznych badaczy, którzy sumiennie je zbierali i zapisywali w różnych zakątkach kraju. Zasłużonym dla naszego regionu badaczem był ks. Władysław Siarkowski, pochodzący z Imielna kapłan i etnograf, który w swych zapiskach ocalił od zapomnienia wiele tego typu ludowych mądrości pochodzących od mieszkańców świętokrzyskich wsi. „Przejęty ważnością podań i legend o początku niektórych zwierząt, drzew i roślin, starałem się, o ile mi na to czas i okoliczności pozwoliły, zebrać te drogie przyczynki do rozjaśnienia niejednego szczegółu na polu badań mitologicznych” - pisał.

Zachowało się sporo ciekawostek dotyczących postępowania z grzybami, a autorzy podkreślali przy tym, że lud przy grzybobraniu przestrzegał pewnych zabobonnych prawideł. „Choć światopogląd ludowy, intuicyjny i przesycony religijnością często odbiegał od naukowego widzenia świata, był to spójny i logiczny system wierzeń i wyobrażeń, w którym każdy obyczaj i każde zwyczajem uświęcone zachowanie znajdowało swoje wytłumaczenie i mieściło się w określonym porządku” - zaznacza dr Trojanowska. Niemalą wiedzę przyniosła nam ankieta Józefa Rostafińskiego z roku 1883. Ten znany botanik rozsyłał pytania dotyczące zastosowania roślin do ponad 300 osób różnych profesji. Odpowiedzi zostały skatalogowane i opracowane, a część pytań związanych było z grzybami (nauka XIX wieku zaliczała grzyby do organizmów roślinnych).

Piękny opis dawnego „obrzędu grzybobrania” znajdziemy w III księdze „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza.

Czytamy tam m.in.: „Grzybów było w bród: chłopcy biorą krasnolice, / Tyle w pieśniach litewskich sławione lisice, / Co są godłem panieństwa, bo czerw ich nie zjada, / I dziwna: żaden owad na nich nie usiada. / Panienci za wysmukłym gonią borowikiem, / Którego pieśń nazywa grzybów pułkownikiem. / Wszyscy dybią na rydza; ten wzrostem skromniejszy / I mniej sławny w piosenkach, za to najsmaczniejszy, / Czy świeży, czy solony, czy jesiennej pory, / Czy zimą. Ale Wojśki zbierał muchomory”...

Obrzęd ten skreślony jest „bez przymieszki ludowych zabobonów, albowiem w poemacie lud nie bierze w grzybobraniu udziału. Mimochodem tylko wieszcz nasz nadmienia, że ludowe pieśni litewskie mówią o grzybach wychodzących na wojnę pod wodzą borowika, którego zowią grzybów pułkownikiem” -

pisał w XIX stuleciu E. Kolbuszowski na łamach czasopisma „Lud”. Dodał przy tym: „Podobnej pieśni nie słyszałem nigdzie, ale istnieją podania, iż grzyby same umieją śpiewać i gwizdać - a niekiedy cały las napełniają tajemniczym gwarem, piskiem i kwikiem”. Owemu borowikowi, zwanemu ogólnie grzybem prawdziwym, lud polski nadawał także nazwę „mądrzyk”, „leszczak” i „leśnik”. „On to przekonuje się, czy ład panuje” - twierdził Kolbuszowski, „a zarazem bywa wyrocznią, co do urodzajów przyszłego roku. Uważają więc wieśniacy, gdzie w maju rosną prawdziwe grzyby, czy w dolinach, czy po wyżynach, bo i zboże następnego roku stosownie do tego zrodzi się - bądź na nizinach, bądź na górkach”.

Czy grzyby mogły być skuteczne w ludowym, niekonwencjonalnym leczeniu? Niektóre zdecydowanie tak. Pewne gatunki stosowano jako materiały opatrunkowe na rany i skaleczenia. Chodzi tu o grzyby nadrzewne zwane potocznie hubami, niekiedy „gąbkami” czy „guzami”. Wśród ludu określano je również jako „ogień chwytający”, z powodu ich łatwopalności po wysuszeniu (stąd hubka jako nieodłączny dodatek do krzesiwa). Miąszo huby używano do tamowania krwawień. Była to dość skuteczna namiastka współczesnych materiałów opatrunkowych - i to nie bez powodu: ma on bowiem właściwości higroskopijne i antybiotyczne. Wymagał obróbki: usuwano warstwy zewnętrzne, rozbijano warstwy środkowe i formowano z nich płyty, które nakładano na ranę. Grzybami, z których robiono okłady na bolące miejsca, były również świeże bądź suszone gatunki borowików, koźlaków czy maślaków. Te suszone moczo przedtem w mleku. W podobnym celu używano także purchawki, zwanej popularnie „kurzawką” lub „byczymi jajami”. Młode owocniki tych grzybów, po przekrojeniu, wykorzystywano do osuszania skaleczeń lub stosowano na złe gojące się rany. „Kurzawkę” nazywano także „bzduchą”, jak pisał przyrodnik ks. Jan Krzysztof Kluk w „Dykcjonarzu roślinnym” z 1787 r. „Bedłka ta, przyłożona na krew płynącą z rany,



zastanawia ją”, „jest okrągława, pęka się rozpięzchło i rośnie na ziemi” - czytamy w XVIII-wiecznym dziele. Jednakże jej „pył śrzedkowy” był szkodliwy dla oczu. Purchawki miały być także ponoć skuteczne w zwalczaniu nałogu pijaństwa. Należało tylko dać do wypicia specyfik składający z wódki, kwaśnego mleka i tychże właśnie grzybków. Ks. Kluk opisuje również inną purchawkę: „be-dłkę kulkową”, zwaną „jelenicą”. Choć miała „zapach nieprzyjemny wielki”, a „smak obrzydliwy”, jednak „zaży-



cie iey bardzo pobudza do sprawy małżeńskiej. W niektórych krajach daią iey krowom, gdy nie mają chęci do byka”. Afrodyzjaki takie mogły być jednak niebezpieczne, bo wspomniany wyżej autor przestrzegał: „Zdaniem lekarzów, podniecają zażyty ogień nieczysty i są przykłady, że zbyt częste ich zażywanie śmierci było przyczyną”.

W ludowej terapii wykorzystywano tzw. guz brzozy, zwany też „czyrem”, grzyb pasożytujący na pniach brzozy. Stosowano go jako środek opatrunkowy, ale znany był bardziej jako lek przeciwnowotworowy. „Rak, według wierzeń ludowych, był chorobą przenoszoną przez muchy” - pisze dr Anna Trojanowska. „Jeśli mucha, która wcześniej siedziała na zdechłym raku, usiadła na ranie bądź wrzodzie ‘to rak się weń wda niezawodnie’. Choroba ta mogła być wyleczona odwarem przygotowanym ze sproszkowanego guza brzozy, który podawano chorym do picia. Inny sposób polegał na pokrojeniu grzybów w cienkie plastry, które wygotowywano i przykładano na chore miejsce”. „Gąbkę czyli narośl na drzewie brzozywym kraje się w cienkie płatki, zalewa się wodą i gotuje w garnuszku nakrytym i szczelnie zasklepionym; płatki te po mocnym wygotowaniu przykładają się do rany trzy razy dziennie, przemywając ją jednocześnie tym wywarem i pijąc po dwie łyżeczki kawiane na raz” - zanotował Marian Udziela w „Medycynie i przesądach leczniczych ludu polskiego” z 1891 r. Jest możliwe, że wygląd grzyba, podobnego do „bujającej tkanki”, spowodował, iż stał się on remedium na guzy nowotworowe.

Znany, nie tylko u nas, i to od starożytności, surowiec leczniczy to „Agaryk”. Była to odpowiednio spreparowana gąbka modrzewiowa (pniarek lekarski), grzyb pasożytujący na modrzewiach. Cieszył się zainteresowaniem, i to nie tylko w ludowej medycynie - w aptekach można było kupić pigułki z jego zawartością jeszcze w pierwszej połowie XX wieku. Był środkiem silnie przeczyszczającym i wymiotnym, w odpowiednich dawkach stosowano go też jako lek przeciw potom (np. u gruźlików). Smardz jadalny miał z ko-

lei leczyć gości. Na Kielecczyźnie zwano go pospolicie „smarszczem” lub „zmarszczem” i przed zażyciem w celach zdrowotnych moczo w spirytusie. Namoczony zaś w wódce goździeniczyk grzebieniasty, nazywany też „kozią bródką”, stosowany był na wszelkie bóle żołądka.

Muchomor... Tu ludowe lecznictwo oraz związane z tymi grzybami przesady miały sporo do powiedzenia. „Grzyb muszarka vel muchomor zwyczajny służy tu powszechnie jako lekarstwo na reumatyzmy, darcia kostne i na brak władzy w rękach, nogach” - pisał nasz etnograf ks. Siarkowski w „Przyczynku do lecznictwa ludowego ze wsi Korytnica, powiatu jędrzejowskiego”, opublikowanym w 1891 r. „Wiśle”. Specyfik ów tak sporządzano: „Wziąć dwa garnki nowe, jeden zakopać w ziemię tak, aby kraj równo był z ziemią, na tym garnku stawia się drugi, napełniony muszarkami z wywierconym we dnie otworem; wierzchni garnek okłada się gałęziami i zapala; wtedy esencja z wierzchniego garnka spływa do drugiego, zakopanego w ziemi. Zebrana tym sposobem esencja, po dodaniu do niej garści gorczycy białej i pewnej ilości spirytusu tęgiego, służy jako lekarstwo na wspomniane cierpienia”. Tak przyrządzonym specyfikiem nacierano bolące miejsca. Świeżymi muchomorami okładano zaś miejsca zaatakowane przez chorobę zwaną „hryżem”, czyli - w dawnym ludowym mniemaniu - wszelkiego rodzaju przepukliny oraz „guzy nieowrzodzone, połączone z bólem gryzącym”. Nalewkę z czerwonych muchomorów używano niekiedy w leczeniu czerwonki. Istotny był tu zapewne kolor grzyba, zwłaszcza że „lekarstwo” przyrządzano tylko ze ścięgniętej z niego skórki.

Z uwagi na trujące własności grzyba, wykorzystywano go także do nieco przyziemnych celów. „Muchomora używa lud powszechnie do trucia much i w tym celu kraje go drobno i nalewa gorącym mlekiem. Utarty na papkę i pomieszany z mlekiem w takiej mierze, aby tworzył płyn kleisty, gubi pluskwy. W tym celu należy tym płynem zamazać szpary w ścianach i łózkach, i uczyniwszy to, nie można jednak mieszkać przez kilka dni w tej izbie dla mocnego, odurzającego zapachu” - zapisał E. Kolbuszowski. Aby zwalczyć muchy czy insekty, stosowano też sromotnik bezwystydnny. Grzyb ów, okrutnie śmierdzący, zwabiał owady swym odorem rozkładu. „W tym celu kładą go w chacie lub w stajni, polewają wodą, mlekiem i wódką, a następnie,



gdy na nim muchy usiądą, wynoszą go i wyrzucają z dala od zabudowań na polu. Za nim mają się przenieść wszystkie muchy”.

W XIX stuleciu muchomory czerwone utraciły swoje terapeutyczne znaczenie z powodu „niepewnych skutków działania oraz licznych działań ubocznych, m.in. właściwości halucynogennych”, jak przypuszcza dr Trojanowska. „Zażyty wewnętrznie wzbudza w ciele ludzkim nader niebezpieczne, lubo nie zawsze śmiertelne zjawiska. Upojenie, pomieszanie zmysłów, zapamiętała śmiałość, wście-

kły gniew, drżenie członków, zwyczajem są następstwem zażycia muchomora” - przestrzegał J. Gerald-Wyżycki w „Zielniku ekonomiczno-technicznym” z 1845 r. Dodajmy przy tym, że - ze względu na wspomniane cechy - muchomory czerwone to grzyby dobrze znane syberyjskim szamanom. Ich stosowanie wymagało oczywiście odpowiedniej wiedzy i doświadczenia. „Użycie halucynogenów, wprowadzonych w uprzednio depriwacyjnie przygotowany organizm o znacznym stopniu samokontroli, doprowadza do wytworzenia się systemów inicjacji szamańskiego typu” - pisał prof. Andrzej Wierciński.

„Dla ludzi wsi grzyby, zwłaszcza silnie działające, wybierane na leki, były częścią lasu i sił w nim ukrytych. Były jakby nośnikami natury, naładowane dobrem i złem - siłami pochodzącymi z zewnątrz, z którymi trzeba się umiejętnie, ostrożnie obchodzić. W lecznictwie oficjalnym grzyby były tylko surowcem leczniczym, produktem wyizolowanym, oderwanym od otoczenia, lekiem który działa sam z siebie i który jest zamkniętą, skończoną całością” - zaznacza dr Anna Trojanowska. Grzyby - szczególnie te o niespotykanych kształtach czy barwach - były często obecne wśród ludowych zabobonów i przesądów, przypisywano im różne ukryte cechy. Kolbuszowski opisał „bedłkę womitową” (przypuszczalnie chodzi tu o gołąbkę wymiotnego), zwaną „czartopłochem” lub „żygawcem”. Grzyb ten miał chronić od wszelakiego złego, jeśli został poświęcony w dniu Matki Boskiej Zielnej lub w Boże Ciało. Aby zaś w domu nie straszło, wystarczyło ponoć poświęcony czartopłoch położyć przy drzwiach, oknie i kominie. Z kolei piestrzenica, zwana „mitrą” (zdaniem dawnych mieszkańców wsi przypominała bowiem z kształtu infułę), poświęcona i noszona na piersi miała chronić od uroków.

Grzyby krówki (po przekrojeniu wypuszczające białą ciecz podobną do mleka) miały być szczególnie niebezpieczne dla kobiet brzemiennych. „Gdy one je zbierają, dzieci będą miały kołtun, albo im z uszu ciec będzie. Mat-



ce na piersi porosną wrzody - a najzwyczajniejsze następstwo, sprawdzone jakoby bardzo często, jest utrata młecznosci u krów, dojonych przez niewiasty tego dnia, kiedy zbierały w lesie krówki”. O występujących jesienią opieńkach „u podnóża gór Św. Krzyżkich, nawet pomiędzy mieszkańcami miasteczka Bodzentyna, liczne utrzymują się skazki” - pisał E. Kolbuszowski. Grzybki te, „podpieńkami” zwane, miały zamieniać się w dukaty lub srebrne pieniądze. Autor przytoczył do tego bajkę o pastuszku i dziewczynie, przedstawiającą wyobrażenia ludowe w tej mierze. Według innych podań, przyniesione do domu opieńki zamieniały się w złoto, lecz „podłożyć należy pod nie paprociowe ziele i posypać solą święconą w wi-



gilię Bożego Narodzenia”.

W mniemaniu ludu, istniał ponadto ścisły związek grzybów ze zjawiskami atmosferycznymi. Urodzaj grzybów rokowała pogoda występująca danego dnia. Górale utrzymywali, że śnieg padający w Środę Popielcową zwiastował mnogość grzybów. Obfitość grzybów w lecie była w Lubelskiem zapowiedzią nawalnych śniegów, w Kieleckiem zaś - ostrej zimy. Szczęście do zbierania grzybów w nadchodzącym roku miał mieć z kolei ten, kto w dzień Bożego Narodzenia pierwszy spojrzał na las.

Skąd się wzięły grzyby na świecie? Rodzimych ludowych legend na ten temat jest wiele, ale przeważnie mają one wspólny główny wątek, mówiący o czasach, w których Jezus wędrował po ziemi i nawracał ludzi. Towarzyszył mu w tym najczęściej św. Piotr (niekiedy też św. Paweł lub św. Jakub). Przytoczmy legendę pochodzącą z naszego, regionalnego „podwórka”. Ks. Władysław Siarkowski, w „Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej” z 1883 roku, zanotował taką oto ciekawą opowieść zasłyszaną w okolicach podkieleckiego Sukowa. „Za życia Pana Jezusa była jedna dziewczka i ta porodziła dziecko. Pan Jezus widząc, że ona dziewczka bardzo żałuje swego upadku, odpuścił jej grzech i błogosławił w pracy. Dziewka ta sama jedna uprawiając rolę, jaką po swych ojcach otrzymała, miała najpiękniejsze zboże ze wszystkich gospodarzy. Widząc to, święty Piotr był bardzo zazdrosny błogosławieństwu Bożemu. W jesieni, kiedy już wszyscy chłopci napełnili stodoły zbożem, wybrał się Pan Jezus z świętym Pietrem w podróż i w drodze swej zaszedł do onej dziewczki. Ta, uradowana z przybycia takich świętych gości, upiekła chleba, pokrajała go na skibki i jedną z nich dała Panu Jezusowi, a drugą świętemu Pietrowi. Święty Piotr jedząc ten chleb, udławił się, że ani słowa nie mógł przemówić. Wtedy Pan Jezus zaczął bić świętego Pietra w kark, aż kawałki pogryzione wyleciały na ziemię. Kazał potem Pan Jezus Pietrowi pozbierać z ziemi te kawałki chleba i schować do zana-drza, a kiedy wyszli z onego domu i przechodzili kole lasa, rzekł Pan Jezus do Pietra: „Sygnij pod krzak ten pogryziony chleb”. Usłuchał Piotr. Z tych kawałków wielka chmara wyrosła przeróżnych grzybów”. Zgadza się. Okolice Sukowa w grzybki wielce obfitują. Stąd nie bez powodu, od lat, rozpoczynamy tam wraz z przyjaciółmi oficjalny sezon grzybobrania.

Wykorzystano m.in.: A. Trojanowska „O leczniczym użyciu grzybów w XIX wieku” („Analecta” 2001), E. Kolbuszowski „Gwiazdy i grzyby w podaniach ludu” („Lud” 1895, 1896) oraz artykuły z archiwalnych numerów etnograficznych periodyków: „Lud”, „Wisła”, „Zbiór wiadomości do antropologii krajowej”.

[JK]

U honorowani „Czystym Sercem”

Statuetki „Czyste Serce” wręczyli wojewoda Agata Wojtyś oraz podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji Sebastian Chwałek.

Nagrody przyznawane są dla instytucji, organizacji pozarządowych oraz osób fizycznych za propagowanie wśród młodzieży wolnego od uzależnień stylu życia. Podczas uroczystości w Wojewódzkim Domu Kultury w Kielcach statuetki nagrody wojewody trafiły do tegorocznych laureatów. W kategorii „Instytucja” uhonorowani zostali: Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Kielcach oraz Świętokrzyskie Centrum Profilaktyki i Edukacji. Zwycięzcami w kategorii „Organizacja pozarządowa” okazali się Caritas Diecezji Kieleckiej oraz Fundacja im. Agi Skrobacek „Wiatr w Żagle”, zaś statuetką w kategorii „Wydarzenie -

akcja” nagrodzono Spotkania Teatralne Osób Niepełnosprawnych Kałków-Godów. Laureatami „Czystego Serca” zostali także Alicja Piłat, założycielka Zespołu Inscenizacji Tanecznych „Uśmiech” przy Wojewódzkim Domu Kultury w Kielcach oraz Dionizy Krawczyński, prezes Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznych „Jodła”. Gałę wręczenia nagród uświetnił rewelacyjny występ zespołu „Uśmiech”.

Nagroda Wojewody „Czyste Serce” jest swoistym hołdem dla twórcy Monar-u Marka Kotańskiego i nawiązuje do założonego przez niego „Ruchu Czystych Serc”, odwołującego się do idei dobra i solidarności z ludźmi potrzebującymi pomocy.



Wieści z urzędu

Leki dla seniorów

Ministerstwo Zdrowia oraz Narodowy Fundusz Zdrowia informują o rządowym projekcie zapewniającym bezpłatny dostęp do leków dla osób powyżej 75. roku życia. Projekt jest skierowany do wszystkich pacjentów, którzy w dniu wystawiania recepty na leki ukończyli 75. rok życia. Wiek pacjentów jest weryfikowany przez numer PESEL (w przypadku osób nieposiadających numeru PESEL będzie to data urodzenia). Oficjalna strona programu (wraz z aktualnym wykazem bezpłatnych leków dla seniorów): 75plus.mz.gov.pl.

„Moja Komenda”

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji uruchomiło nową wersję aplikacji mobilnej „Moja Ko-

menda”, dzięki której odnajdziemy dzielnicowego, który opiekuje się naszym rejonem zamieszkania. Aplikacja umożliwia wyszukanie każdego dzielnicowego w Polsce. Aby to zrobić wystarczy wpisać np. własny adres zamieszkania, a aplikacja odnajdzie funkcjonariusza, który dba o nasz rejon zamieszkania oraz pokaże, w której jednostce on pracuje. Dzielnicowych możemy wyszukać także po ich imieniu lub nazwisku. Aby połączyć się z funkcjonariuszem wystarczy jedno kliknięcie. Wyszukiwarka dzielnicowych działa w trybie offline. Użytkownik nie musi mieć dostępu do Internetu, aby odnaleźć swojego dzielnicowego. Aplikacja zawiera także bazę teleadresową wszystkich komend i komisariatów w Polsce. Szczegółowe informacje na stronie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji www.mswia.gov.pl.

Zatrzymane w kadrze



Kielce, koniec lat 60. ubiegłego stulecia: kilka dekad wcześniej wybierano tu jeszcze glinę dla potrzeb cegielni, założonej w ostatnich latach XIX wieku przez Karola Siekluckiego. Dlatego też teren, którego fragment widzimy na pierwszym planie, nazwano później „Dołami Siekluckiego”. Po dawnej cegielni pozostały wypełnione wodą glinianki, które służyły czasem jako dzikie kąpielisko. Dziś w tym miejscu znajduje się miejski plac targowy, a w oddali możemy zobaczyć część budynków obec-

nego osiedla KSM „Zagórska-Południe” (przy ulicach Karłowicza i Chopina) oraz charakterystyczny komin osiedlowej ciepłowni. Obok wytyczone zostaną niebawem ulice Tarnowska oraz Bohaterów Warszawy. Autor fotografii to regionalista i krajoznawca Krzysztof Wilczyński (zmarły tragicznie w Alpach w 1995 r.), a zdjęcie prezentujemy dzięki uprzejmości Anny Wilczyńskiej.

[JK]

Prezydent w regionie

Prezydent RP Andrzej Duda był gościem XXIV Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego. Głowę państwa powitali w Kielcach wojewoda Agata Wojtyszek i wicewojewoda Andrzej Bętkowski.

W Targach Kielce, podczas ostatniego dnia trwania salonu obronnego, Prezydent zwiedził ekspozycje m.in. Polskiej Grupy Zbrojeniowej oraz Wystawę Sił Zbrojnych RP. Uczestniczył także w uroczystości wręczenia nagród „Defender”, przyznawanych dla wystawców i producentów za najlepsze rozwiązania służące obronności i bezpieczeństwu. - Nie ma takich pieniędzy, których nie warto zapłacić za to, żeby Polska była krajem bezpiecznym, żebyśmy byli w stanie zminimalizować wszelkie zagrożenia - mówił Prezydent. Andrzej Duda wręczył specjalną Nagrodę Prezydenta RP dla produktu najlepiej służącego podniesieniu bezpieczeństwa polskich żołnierzy. Uhonorowane zostało konsorcjum firm: „Mesko” S.A. ze Skarżyska-Kamiennej, Wojskowej Aka-

demii Technicznej w Warszawie oraz Centrum Telesystem-Mesko z Lubiczowa za raketowy zestaw obrony przeciwlotniczej „Piorun”.

Po zakończeniu MSPO Prezydent Andrzej Duda odwiedził Pińczów, gdzie spotkał się z mieszkańcami. Prezydent nawiązał do bogatej historii miasta i podkreślił, że cieszy go wizyta w „perle Ponidzia”. - Są dwa wielkie zadania do wykonania, które w jakiejś części są połączone ze sobą. Ich wykonywanie już się rozpoczęło. Pierwsze z nich to wzmocnienie Polski przede wszystkim pod względem gospodarczym, konkurencyjności na rynkach światowych. Ale przede wszystkim budowanie w Polsce silnego, nowoczesnego przemysłu, który zarazem będzie dawał pracę ludziom - mówił Andrzej Duda do pińczowian. Drugim zadaniem, jak zaznaczył Prezydent, jest wsparcie polskich rodzin oraz podniesienie poziomu życia Polaków.



Pięć świętokrzyskich projektów

Pięć projektów z województwa świętokrzyskiego otrzymało pozytywną rekomendację do wsparcia w ramach rządowego programu „Razem bezpieczniej” na lata 2016-2017. O wynikach naboru poinformowała wojewoda Agata Wojtyszek podczas konferencji prasowej.

Do urzędu wojewódzkiego wpłynęło 20 wniosków konkursowych od jednostek samorządu terytorialnego i organizacji pozarządowych. Weryfikacją dokumentów zajął się, powołany przez wojewodę, Wojewódzki Zespół ds. realizacji programu oraz Komisja ds. oceny wniosków. Po uzyskaniu akceptacji, do MSWiA do kolejnego etapu oceny wniosków przesłano 9 projektów. Województwo świętokrzyskie otrzymało pozytywną rekomendację dla 5 z nich. Rządowe dofinansowanie otrzymają Stowarzyszenie Bezpieczny Powiat Starachowicki oraz cztery samorządy: Chmielnik, Skarżysko-Kamienna, Starachowice oraz Strawczyn.

Przedłożony przez ministra spraw wewnętrznych i administracji „Program ograniczania przestępczości i aspołecznych zachowań Razem bezpieczniej im. Władysława Stasiaka na lata 2016-2017” jest kontynuacją

programu z okresu 2007-2015. Ma on charakter interdyscyplinarny i opiera się na współpracy z organami administracji rządowej, samorządowej i organizacjami pozarządowymi. Województwo świętokrzyskie, pod względem liczby zarekomendowanych projektów, uplasowało się na 4. pozycji w kraju. Realizacja poszczególnych zadań przewidziana jest do końca 2016 roku.



Ludzie naszego regionu

Adam Haber-Włyński



Wykonywał tak brawurowe i karkołomne akrobacje lotnicze, że francuscy koledzy nadali mu przydomek „Le diable”. Ten niezwykle utalentowany pilot-oblatywacz, instruktor i podniebny akrobata słynny był ze swych umiejętności już w trudnym, pionierskim okresie dziejów lotnictwa. Urodził się w 1883 roku we wsi Hołdowiec niedaleko Kazimierzy Wielkiej.

W młodości fascynowało go lotnictwo. Jak pisał o naszym późniejszym pilocie Bohdan Arct: „Zaledwie doszedł do pełnoletności, a już porwały go i pobudziły jego wyobraźnię pierwsze wloty Wrighteów, a potem Santos-Dumonta i Bleriota”. W 1910 r. wyjechał do Francji, gdzie ukończył kursy pilotażu w dwóch znanych szkołach: Bleriota w Pau oraz Farmana w Mourmelon. Adam Haber-Włyński powrócił do kraju jako doświadczony pilot, a niebawem wyjechał do Moskwy, gdzie przez 9 lat pracował jako instruktor latania, a także jako szef pilotów doświadczalnych w wytwórni Dux. Wyszkolił około 300 uczniów na różnych typach płatowców i zyskał ogromne uznanie w lotniczych kołach sportowych. W 1913 roku ustanowił rekord lotu na pułapie 2800 metrów. Jako pilot doświadczalny oblatywał około 300 samolotów, bijąc rekord 10 tysięcy godzin spędzonych w powietrzu.

Krótko przed wojną Haber-Włyński latał w słynnej francuskiej szkole pilotażu Rolanda Garrosa w Villacoublay pod Paryżem. Popisywał się takimi lotniczymi sztukami, jak „martwe węzły, grajczarki, padanie liściem, ślizganie się skrzydłach, przewracanie przez skrzydła i kręcenie się młynkiem naokoło osi podłużnej płatowca. Wszystko to wykonywał po mistrzowsku”. Niestety, uprawianie takiego szczególnego „sportu ekstremalnego” - jak moglibyśmy dziś nazwać wyczyny naszego lotnika - nie zawsze kończy się szczęśliwie. Zajęcie to było w tamtym, pionierskim dla lotnictwa czasie, szczególnie niebezpieczne. W swej karierze Adam Haber-Włyński ponosił różnego rodzaju obrażenia, nie umniejszało to jednak jego entuzjazmu dla awiacji. W poważnej lotniczej kraksie złamał nogę, która źle się zrosła i pozostała krótsza o kilka centymetrów. Jak głosi anegdota, w tym wypadku najwięcej szczęścia miał ponoć ulubiony kot pilota, zabierany przez swego pana na podniebne wyprawy: futrzak wyszedł z tego bez szwanku.

Po zakończeniu I wojny zaczął pracować w kraju - jako instruktor w szkole pilotów w Ławicy (uczył akrobacji lotniczych oraz technik walki powietrznej). Trafił następnie do Lublina, gdzie utworzono pierwszą w Polsce wytwórnię samolotów - Zakłady Mechaniczne E. Plage i T. Laśkiewicz (firma działała od 1921 do 1935 roku). Początkowo produkowano tu samoloty na włoskiej i francuskiej licencji, a Adam Haber-Włyński był ich pilotem-oblatywaczem. Zginął 21 lipca 1921 roku w czasie testowania samolotu Ansaldo A.1 Balilla.

Wykorzystano m.in. J. Konieczny „Zaranie lotnictwa polskiego” (Warszawa 1961), B. Arct „Poczet wielkich lotników” (Warszawa 1966).

[JK]

Poznaj świętokrzyskie zakątki

Nad Psarką



„Przed kilku laty ruiny pałacu bodzentyńskiego zostały wystawione na sprzedaż przez publiczną licytację. Prasa nasza, zawsze gorliwa o ochronę całości dawnych naszych pamiątek, jednogłośnie uderzyła na alarm. Ukazały się długie w tym przedmiocie artykuły, odwołano się o pomoc do możnych tego świata, uderzono w struny obowiązków obywatelskich i nareszcie, pod wpływem nowych wrażeń sprawa ucihła i przeminęła. A że owe ruiny imponują swym ogromem i malowniczością, nie żał więc po kamienistej drodze i tu zająć” - pisał w 1900 roku Aleksander Janowski w swych „Wycieczkach po kraju”. Dawny opis Bodzentyna, pióra naszego znanego krajoznawcy, ciekawy jest wielce, stąd przytaczamy jego fragmenty.

„Na wzgórzu nad Psarką rozsiadło się miasteczko, zdobne szczątkami murów obronnych, dumne ze swych zamkowych ruin i wspaniałego domu Bożego. Od wieków okolica tutejsza należała do biskupów krakowskich, który w sąsiedniej wsi Tarczek mieli obszerny dworzec. (...) W drugiej połowie XIV w. biskup Bodzanta na gruntach owej wsi Tarczek założył miasto i nazwał je Bodzentyń. (...) Następcy rozpoczęte dzieło z umiłowaniem posuwali dalej. I tak: biskup Florian Mokrzycki wystawił zamek i miasto murami opasał. Zamek musiał być wygodny i duży, skoro Jagiełło, udając się w r. 1410 na Krzyżaków, z całym dworem tu gościł przez dwa dni. Kolejno biskupi Jan Radlica, Piotr Wysz i Wojciech Jastrzębiec budują dalej miasto. Kardynał Zbigniew Oleśnicki ze zwykłą sobie hojnością zbudował tu w r. 1451 wspaniałą kolegiatę z kaplicami”.

Z kolei biskup Jan Konarski „przebudował zamek tutejszy, nadając mu wdzięczne cechy Odrodzenia, które wówczas kwitło na krakowskim dworze. Konarski ozdobił kościół obrazami, ogrody założył wspaniałe, a było też z czego to robić, bo włosci biskupie przewyższały swym obszarem niejedno dzisiejsze księstwo udzielne” - pisał dalej Aleksander Janowski. „Biskup Andrzej Trzebiecki wybudował tu wspaniały ratusz i ofiarował go miastu. Biskup Felicjan Szaniawski w r. 1720 rozpoczął na wielką skalę budować po okolicy piec hutnicze, kuźnie żelazne i inne fabryki, a miasto słynęło z przemysłu. Były tu fabryki sukienne, rzeźbiarskie, cegielnie, a nawet fabryka luster; kopano w okolicy rudę żelazną, miedzianą i galman. Ostatni biskup, zamieszkujący tutaj, Kajetan Sołtyk prowadził wspaniały, liczny i gościnny dwór. Ostatnie też to były blaski wspaniałości dla tutejszego zamku. Jakkolwiek do końca zeszłego wieku zamieszkały, lecz z powodu braku funduszy na konserwację, szybko chylił się ku upadkowi i dziś świeci przerażającą pustką gołych ścian”.

Jak teraz wyglądają pozostałości bodzentyńskiego zamku? Warto wybrać się tam i zobaczyć. Na naszej ilustracji: zamek na XIX-wiecznym rysunku Juliana Ceglińskiego (litografia ze zbiorów Biblioteki Narodowej)

[JK]

Warto pamiętać

Kartka z kalendarza: wrzesień

1370, 8 września: w lasach między Przedborzem a Włoszczową rozpoczęło się polowanie, nieszczone w skutkach dla króla Kazimierza Wielkiego. Władca, jak zanotował Janko z Czarnkowa, „goniąc jelenia, gdy się koń pod nim przewrócił, spadł z niego i otrzymał niemałą ranę w lewą gołąb”. W trakcie leczenia złamania pojawiły się komplikacje. Po przewiezieniu Kazimierza na zamek krakowski, mimo wysiłków medyków, król zmarł 5 listopada 1370 r. Jako powód śmierci często podawano posocznicę, ale mogła to być grypa wynikła na skutek powikłań po wypadku.



Kazimierz Wielki na XIX-wiecznej litografii T. Maleszewskiego.

1847, 12 września: w Kunowie urodził się Wacław Mayzel, wybitny lekarz histolog, który jako pierwszy opisał podział mitotyczny w komórkach zwierzęcych. Opublikował artykuł „O szczególnych zjawiskach przy dzieleniu się jąder w komórkach nabłonkowych”, gdzie zawarł swoje obserwacje. Szczegółowo opisał jądra komórek, rozróżniając typowe obrazy morfologiczne. Jako higienista i bakterjolog zajmował się także oceną wód, prowadził też badania nad analizą moczu, co zaowocowało powstaniem jednego z pierwszych fachowych podręczników.

1870, 18 września: w Radomiu urodził się ks. Józef Rokoszny, kapłan, regionalista, miłośnik pamiątek przeszłości. Był profesorem sandomierskiego Seminarium Duchownego, wykładał historię, archeologię, historię sztuki kościelnej. Z muzealniczą pasją wyszukiwał i kolekcjonował zabytkowe przedmioty. W 1902 r. zainicjował utworzenie Muzeum Diecezjalnego w Sandomierzu - jako najlepszą siedzibę wskazano Dom Długosza, gdzie trafiły gromadzone przez lata eksponaty. Był znanym i szanowanym działaczem pedagogicznym i społecznym.

1907, 16 września: rozpoczęły się zajęcia lekcyjne w nowo wybudowanym gmachu Szkoły Głównej Handlowej w Kielcach, założonej cztery lata wcześniej. W 1918 r. przekształcono ją w Męską Szkołę Realną, a następnie w państwowe gimnazjum. Po II wojnie szkoła wznowiła działalność, ale po kilku latach została zamknięta - utworzono tu wówczas liceum dla pań. Szkoła w swej pierwotnej postaci zaczęła funkcjonować w roku 1958, jako Liceum Ogólnokształcące im. Jana Śniadeckiego.

1929, 16 września: w Ostrowcu Św. przyszedł na świat komandor porucznik Edmund Kosiarz, historyk Marynarki Wojennej, autor znakomitych książek. Fascynowało go morze i jemu poświęcił swoje życie. Był m.in. szefem Wydziału Historycznego w Oddziale Historyczno-Wydawniczym Sztabu Głównego MW oraz pracownikiem naukowym Wojskowego Instytutu Historycznego. Po przeniesieniu do rezerwy zajął się głównie pisaniem - spod jego pióra wyszły tak znane książki, jak „Bitwy morskie”, „Druga wojna światowa na Bałtyku” czy „Zarys dziejów polskiej floty wojennej”.

1936, 3 września: na stację kolejową w Kielcach po raz pierwszy wjechała słynna „luxtorpeda”, jak nazywano popularny przed wojną nowoczesny, pasażerski wagon spalinowy. W „Gazecie Kieleckiej” zanotowano: „Przejechał przez stację Kielce pierwszy wóz luxtorpedy, rozpoczynając normalny kurs na linii Katowice - Radom. Torpeda bę-

dzie kursować tylko dwa dni w tygodniu, a mianowicie we wtorki i czwartki”. Do dziś robi wrażenie rekord przejazdu luxtorpedy na odcinku Kraków-Zakopane, ustanowiony w 1936 r., który wyniósł 2 godziny i 18 minut.

1939, 8-9 września: pod Iłżą stoczono jedną z większych bitew kampanii wrześniowej, która powstrzymała na dwa dni marsz niemieckich kolumn pancernych na północ kraju. Z przeważającymi siłami nieprzyjaciela walczyły trzy dywizje południowego zgrupowania Armii „Prusy”, pod wspólnym dowództwem gen. St. Skwarczyńskiego. Po kolejnych niemieckich atakach większość zgrupowania uległo rozproszeniu, przestając istnieć jako samodzielny związek taktyczny Wojska Polskiego. Straty polskie ocenia się na ok. 300 poległych.

1970, wrzesień: ukazał się pierwszy numer kieleckich „Przemian”, poczytne go miesięcznika społeczno-kulturalnego. Pierwszy zespół redakcyjny tworzyli: Bronisław Zapała (red. naczelny), Irena Jarosz, Zbigniew Nosal, Tadeusz Szwej, Bogdan Pasternak, Bogusław Rajchert oraz Henryk Papierniak, który zajmował się oprawą graficzną. Dobrą markę „Przemian” stanowiły świetne reportaże, eseje, felietony, wywiady, poezje, artykuły traktujące o regionie oraz znakomite fotografie i grafiki. Popularne pismo istniało 18 lat.



Okładka pierwszego numeru „Przemian” z grafiką H. Papierniaka.

2007, 2 września: w Kielcach odbył się I Świętokrzyski Zlot Motocykli SHL, wymyślony przez miłośników regionalnej motoryzacji i zorganizowany w 70. rocznicę uruchomienia w kieleckiej Hucie Ludwików produkcji słynnego motocykla SHL. Z tej okazji wydano serię siedmiu kart pocztowych, datownik okolicznościowy oraz, przy współpracy z Poczta Polska, zorganizowano „pocztę motocyklową” - rarytas dla filatelistów i nie tylko. W tym roku, w Miedzianej Górze, Chęcinach oraz skansenie w Tokarni, odbył się jubileuszowy, 10. zlot SHL-ek.



Kartka pocztowa z okazji I Zlotu SHL, wg projektu A. Kowalewskiego.

Zygzakiem

Sposobów przekazywania sobie miłosnych liścików wymyślono już bez liku. Ciekawą metodę „rozmowy” między pragnącymi zachować dyskrecję kochankami przedstawił Józef Chociszewski w „Przewodniku do pisania listów miłosnych”, wydanym w 1900 roku. Główną rolę grają tu znaczki pocztowe, więc szczególnie zakochanym filatelistom powinno się to spodobać.

„Miłość jest przemysłna” - wyjaśnił na wstępie autor. „Od niedawnego czasu używają kochankowie i narzeczeni znaczków pocztowych, aby się porozumiewać, uważając to za miłą, niewinną rozrywkę, która może być czasem istotnie pożyteczną, a mianowicie dla oddalonych kochanków”. Polega to na tym, że znaczki można przylepiać na kopercie w rozmaity sposób - „zwykle umieszcza się takowe u góry na zewnętrznej stronie listu lub przesyłki z prawej strony, albo na dole z lewej strony. Dalej można także w środku u góry lub na dole umieszczać znaczki, a gdy każde takie przylepienie oznacza pewne zdanie, wtedy powstaje korespondencja za pomocą znaczków”.

Rzecz jasna: aby obie strony mogły należycie zrozumieć sens znaczkowego przekazu, potrzebny był - jak w szpiegowskich powieściach - odpowiedni klucz do odczytania szyfru. „Odsyłający i odbierający muszą posiadać jedną i tą samą książkę, która podaje klucz do odcyfrowania pisma znaczkami. Takie dziełko może sobie każdy kupić, zatem nie może niepowołany poznać tajemnicy. Gdyby zachodziła taka obawa, wtedy trzeba albo przestać wysyłać listów, albo wymyślić sobie inny system do odgadywania rozmowy znaczkowej” - radził autor przewodnika. Podał następnie konkretne przykłady szyfrowania korespondencji, czyli sposób przyklejania znaczków w odpowiednim miejscu, pod odpowiednim kątem, właściwej odległości od brzegu koperty, itd. Kochankowie, dysponując gotową listą zdań, wiedzieć będą zatem, że np. widząc nalepiony znaczek obrócony o 90 stopni należy odszukać, dajmy na to, punkt 4., czyli: „Czy będę się mógł widzieć jutro z tobą?”. Wtedy wysyłano podobną odpowiedź, symbolizującą np. punkt 19., czyli: „W południe w stałym miejscu”. Proste to było, ale skuteczność takowego systemu zależała także oczywiście od szybkości doręczania przesyłek pocztowych. Niezależnie jednak od chyżości poczty, aby móc uczestniczyć w tego typu zabawie, zakochani musieli zdecydowanie dysponować sporą ilością wolnego czasu.

Autor swoje porady zilustrował wieloma konkretnymi przykładami - zarówno naklejania znaczków, jak i stosowanych pytań i odpowiedzi. Podał także sposób polegający na odpowiednim pisaniu, umieszczanego wówczas na przesyłkach, wyrazu „franko”, dzięki czemu można było zastosować właściwy klucz do odgadnięcia znaczenia zaszyfrowanej korespondencji.

Jak się okazuje, autorowi przyświecały dobre intencje, swój wywód zakończył bowiem słowami: „Mam nadzieję, że narzeczeni będą mi wdzięczni, że im podałem sposób porozumienia się, jeżeli niechętni ludzie przeszkadzać im będą w osiągnięciu celu, tj. ślubu małżeńskiego”. Zaznaczył także, iż „rozmowa znaczkami pocztowymi zdolna jest do przełamania pierwszych lodów, aby utorować drogę do nawiązania stosunku przyjacielskiego, a później miłosnego, z którego wywiązuje się małżeństwo”.

[JK]

Przepisy kulinarne



Papryka kojarzona jest głównie z kuchnią węgierską - oczywiście nie bez powodu, skoro nazywana jest na Węgrzech „czerwonym złotem”. Jej ojczyzna to Ameryka Środkowa oraz Południowa, a uprawiano ją tam już w czasach starożytnych. Do Europy trafiła w XV wieku po odkryciach Krzysztofa Kolumba i z czasem stawała się coraz bardziej popularna w Hiszpanii, Włoszech, krajach bałkańskich czy Indiach. To świetne warzywo, stosowane zarazem jako przyprawa, znane było w naszym kraju już dość dawno, ale początkowo je importowano (głównie w postaci już przetworzonej). Uprawa papryki w Polsce zaczęła się na dobre dopiero jakieś trzydzieści lat temu. Paprykowy sezon w pełni, zatem kilka propozycji.

Papryka faszerowana

Składniki to: 1 kg papryki czerwonej lub zielonej (trzeba wybrać duże, okrągłe owoce), 50 dag pomidorów, 60 dag mielonej wieprzowiny (np. z łopatki), 10 dag ryżu, 25 dag cebuli, 2 jaja, 1 łyżka mąki, pół szklanki mleka, pęczek zielonej pietruszki, sól, pieprz, czerwona papryka w proszku, olej. Ryż ugotować na sypko, cebulę drobno pokroić i podsmażyć na złocisty kolor. Zmielone mięso połączyć z ryżem, zrumienioną cebulą, przyprawić do smaku solą, pieprzem i czerwoną papryką w proszku. Strąki papryki przekroić poziomo w 2/3 wysokości, usunąć nasiona. Wnętrze strąków posypać solą zmieszaną z papryką w proszku, napęścić je nadzieniem. Układać ściśle w rondlu, przekładając plasterkami pomidorów. Dolać nieco wody i dusić pod przykryciem. Gdy papryka będzie gotowa, wymieszać mąkę z mlekiem i jajami, posolić, popieprzyć. Polać paprykę, wstawić do gorącego piekarnika i zrumienić.

Papryka w cieście

Składniki: 50 dag papryki zielonej, 2 jaja, 2 łyżki mąki, 15 dag tłuszczu, sól, czerwona papryka sproszkowana. Strąki papryki upiec, zdjąć skórki. Przekrajać wzdłuż na połowę, posolić, posypać czerwoną papryką. Z jaj i mąki zrobić rzadkie ciasto, maczać w nim paprykę i smażyć na rozgrzanym tłuszczu. Podawać jako zakąskę.

Papryka marynowana

Przepis sprzed półwiecza. Składniki: 3 kg czerwonej papryki, 1 kalafior średniej wielkości, 1 średni seler, 25 dag pietruszki, kilka ząbków czosnku, 1/2 l octu, 1/2 l wody, 50 dag cukru, kilka listków laurowych, sól. Paprykę umyć i osuszyć. Każdy strąk przekroić wzdłuż na kilka części, oczyścić z nasion. Kalafior dokładnie umyć, osączyć, pokrajać w plastry. Seler i pietruszkę oczyścić i pokroić w plastry. W czystych i wysuszonych słoikach układać pokrojone strąki papryki warstwami posypując je solą, przekładając plasterkami kalafiorów i pietruszki oraz przesypując posiekanym czosnkiem. Gdy słoje będą napelnione, przycisnąć jarzyny lekko obciążonym spodkiem. Słoje odstawić na około 12 godzin. Po upływie tego czasu przygotować zalewę z wody, octu, cukru, listków laurowych, zagotować. Wrzącą zalewę wlać do słoików i pozostawić je przykryte do następnego dnia. Następnie zlać zalewę, ponownie przegotować i wlać do słoików. Powtarzać ten zabieg trzykrotnie, a następnie zamknąć szczelnie słoje (w przepisie zalecano używać słoików systemu Wecka).

[JK]